

JÓZEF SIEMIENSKI

TRZYDZIESTOLECIE

1904 — 1934

PRZEGLĄD ZAGADNIEŃ POLITYCZNYCH

RZECZ WYGŁOSZONA DN. 3.XI.1934
NA ZJEŹDZIE KOLEŻEŃSKIM
PRAWNIKÓW Z IV KURSU PRAWA
UNIwersytetu warszawskiego
ROKU SZKOLNEGO 1903/1904

IN

WARSZAWA • 1935
LIBRARIA NOVA
RYNEK STAREGO MIASTA 31

JÓZEF SIEMIŃSKI

TRZYDZIESTOLECIE

1904 — 1934

PRZEGLĄD ZAGADNIEŃ POLITYCZNYCH

RZECZ WYGŁOSZONA DN. 3.XI.1934
NA ZJEŹDZIE KOLEŻEŃSKIM
PRAWNIKÓW Z IV KURSU PRAWA
UNIwersytetu warszawskiego
ROKU SZKOLNEGO 1903/1904



WARSZAWA • 1935
LIBRARIA NOVA
RYNEK STAREGO MIASTA 31



br. 35356

DRUKARNIA L. NOWAKA, WARECKA 12

WZ-377/2022

Impieratorskij Warszawskij Uniwersitet!

Pod hasłem koleżeństwa na tym uniwersytecie zebraliśmy się tu dzisiaj po latach 30-tu.

Nie po to, aby uczcić „Almam Matrem” — bo nam nie był matką.

Nie po to, aby wspominać złote, beztroskie czasy ławy uniwersyteckiej, bo nie były złote i nie były beztroskie.

Nie po to, aby wznowić, ożywić, czy choćby wspominać życie koleżeńskie, bo go nie było na tak szeroką skalę, bo koleżeńskie, ściśle, nawet serdeczne stosunki łączyły nas i łączą, ale tylko w mniejsze koła pracy społecznej czy politycznej, nie w grono ogólne „wospitannikow impieratorskawo warszawskawo uniwersitieta”.

Zebraliśmy się, żeby w tem gronie odszukać tych, co nam byli bliscy a potem zniknęli z oczu, i ścisnąć rękę serdecznie tym, których widywaliśmy tylko jako przeciwników. Bo

.....
Serdeczne to były zwady.

.....
Zebraliśmy się, aby wspominać, ale nie to, co się działo wtedy, na uniwersytecie, jeno to, co się działo potem, kiedyśmy go opuścili.

4 Nie zwoływał nas nikt po pięciu latach, kiedy łatwo było nawiązać nici nadwątłone, a nawet i nici zerwane. Nie zwoływał nas nikt po latach 10-ciu ani 20-tu, kiedy dość czasu upłynęło od naszego rozejścia, kiedy potrzeba spotkania z pewnością miała czas „dojrzeć“, stać się aktualną.

Nie. Zeszliśmy się dopiero po latach trzydziestu i jako jedyny przedmiot wspólnych rozważań, które ja oto mam Wam ułatwić — obraliśmy dzieje tych lat trzydziestu nie nasze, koleżeńskie, jeno powszechności narodowej.

Dlaczego ?

Tak się złożyło, że chociaż jestem podpisany na wezwaniu zjazdowem, nie brałem udziału czynnego w komitecie aż dopiero w ostatnim tygodniu. Mimo to a może właśnie dlatego widzę — tak mi się przynajmniej wydaje — dość wyraźnie przyczyny, dla których kazano mi mówić na temat tak ogólny, nieosobisty.

Oto -dochodzą już teraz do wieku męskiego i zaczynają wchodzić w życie obywatelskie ludzie, którzy nie pamiętają świata przedwojennego. Na stanowiskach zaś kierowniczych stoją przeważnie ci, którzy w chwili wybuchu wojny zaledwo wyrastali z wieku chłopięcego i poszli się bić powodowani sercem gorącym, ale kierowani myślą starszych.

I trzeba się cofnąć aż w nasze pokolenie, aby znaleźć ludzi, dla których wielki przełom dziejowy był przedewszystkiem *zagadnieniem* do rozwiązania, był splotem dróg w przyszłość zakrytą, dróg jużto ludzających jakoby były najprostsze, jużto grożących przeszkodami rzekomo nie do pokonania, dróg, wśród

których trzeba było wybrać albo i przetorować tę, na której przekonanie kazało nam szukać dobra publicznego. A wybrawszy—urabiać wedle sił i wpływów w tym kierunku opinię publiczną, przechylać szalę w kołach kierowniczych, słowem: nie tylko słuchać wiernie, ale i pobierać decyzje, z poczuciem odpowiedzialności przed sumieniem własnym. Odpowiedzialności nie tylko za siebie samego, ale i za pracę swoją społeczną i zawodową, za rodzinę, za ludzi od siebie zależnych.

Tak jak tu jesteśmy — koledzy uniwersyteccy z roku 1903/4—mieliśmy mniej więcej jednakie podstawy do tych rozstrzygnięć, jako rówieśnicy i ludzie posiadający ogólne wykształcenie prawnicze, wyniesione z tej samej uczelni — bo tyle jednak da się powiedzieć o wynikach naszych studiów na tym uniwersytecie szczególnego autoramentu.

Dlatego to jest dla nas rzeczą ciekawą obejrzeć się wspólnie za siebie i to teraz właśnie, kiedy minął okres Wielkiego Przełomu i kiedy doszło do względnej—bo tylko taka jest możliwa w historii — do względnej równowagi w świecie i w kraju, kiedy Polska zajęła nareszcie należne sobie stanowisko wśród narodów a stosunki wewnętrzne w Polsce weszły na drogę rozwoju pokojowego.

Tak rozumiejąc wezwanie, nie będę tutaj kreślił dziejów tego 30-lecia, największego w naszej historii, jeno przypomnę ten właśnie szereg zagadnień, tak trudnych i tak wielkich, że doprowadzały dusze wrażliwe o nerwach starganych do tragicznej odmowy wyboru, do usunięcia się z kręgu żyjących.

6 Zacznę od sprawy, która się nam dzisiaj wydaje śmiesznie małą a była największą z tych, jakie się wydarzyły w naszym życiu koleżeńskim na uniwersytecie warszawskim.

Było to właśnie w ostatnim roku naszego tutaj wspólnego pobytu, ostatniego zarazem dla młodzieży polskiej na uniwersytecie warszawskim, bo w roku następnym rozpoczął się bojkot szkół rosyjskich w Polsce i my stanowiliśmy „poslednij wypusk“ Polaków z rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie.

Przypomniał się wtedy żyjącym Apuchtin. Wcielenie polakożerczych zapędów rosyjskich, człowiek, który sobie obiecywał, że jeszcze za jego urzędowania matki polskie będą nad kołyskami dzieci polskich nuciły piosenki rosyjskie. „Bajuszki baju“! Doczekał się tylko tego, że kiedy—pamiętam—przyszedł raz na wizytację do naszego gimnazjum, patrzyliśmy na niego—byłem wtedy w jednej z początkowych klas—z trwożnem ale wielkiem zaciekawieniem, coś jak na bestję legendarną, która teraz w postaci ludzkiej przychodzi, ale rok rocznie ofiar z żywych dzieci wymaga.

Owego czasu Apuchtin oddawna już był na emeryturze i wreszcie przyszedł czas na niego, umarł i był pogrzebion. Na trumnie rektor naszego uniwersytetu położył wieniec „od warszawskawo uniwersitieta“. Z pewnością nikt nie wątpił, że to wieniec od władz uniwersyteckich. My jednak uznaliśmy, że napis ten brzmi, jakgdyby był i od studentów. Uznaliśmy, że musimy zaprotestować i zde-maskować samozwaństwo rektora, recte—uznaliśmy śmierć Apuchtina za obowiązującą okazję do zamani-festowania, że jego usiłowania speliły na niczem

i że usiłowania jego następców również skutku nie 7
osiągną.

W tym względzie byliśmy zgodni. Ale nawet wiecu wspólnego, któryby ustalił postać protestu, czyli któryby wybrał środek, ustalił metodę — nawet takiego wiecu nie zwołaliśmy. A to nauczonym doświadczeniem poprzedniego roku, kiedy to — nie pamiętam dobrze z jakiej okazji, ale zdaje się że strajku uniwersytetów rosyjskich — wiec wspólny zwołaliśmy i ... nawet jednego przewodniczącego nie zdołaliśmy obrać. Stało na tem, że przewodniczyło ich dwóch naraz i razem — zresztą zgodnie — Norbert Barlicki i Krzesimowski Marjan świętej pamięci. Od czasów Rzeczypospolitej rzymskiej nie wymyślili prawnicy takiej dwówwładzy. Wiec po 11-godzinnych obradach rozszedł się bez wyniku. To też teraz nawet nie próbowaliśmy. Przywódcy nie doszli do porozumienia i każda organizacja na swój sposób protestowała. „Spójnia“ na wiecu powszechnym, na którym miał być uchwalony strajk, „Bratnia Pomoc“ na osobnem zebraniu wszystkich członków, na którym wyrażono rektorowi w oczy protest i pogardę nadto.

Nie mogliśmy się pogodzić, bo różnie pojmowaliśmy sprawę zasadniczą, od której zależało stanowisko we wszystkich sprawach szczegółowych. Dla jednych celem bezpośrednim była niepodległość — a Polska niepodległa będzie rzecznikiem wolności powszechnej. Dla drugich celem bezpośrednim była rewolucja — a jednym z jej owoców będzie niepodległość Polski.

Stąd walka obydwóch obozów z najeżdżcą, ale walka niemal zawsze w pojedynkę.

8 Przykłady które wspomniałem, te sprawy, które nas tak szalenie wówczas zapalały, za które wielu zpośród nas poniosło stosunkowo ciężkie kary, te spory które dzisiaj wydają się nam niemal burzą w szklance wody — odsłaniają przed badaczem zarówno codzienne, praktyczne różnice pomiędzy obywatelami, jak i głębokie, wspólne fundamenty obu kierunków.

Niebawem nastąpiło wydarzenie dziejowe, które ze wszystkich najsilniejszy wywarło wpływ na nasze pokolenie. Wpływ zresztą — o ile wiem — niedoceniany, nieuświadomiony.

Mówię o wojnie rosyjsko-japońskiej.

Pokolenie, które nas wychowywało, żyło pod wrażeniem dwóch klęsk: polskiej 63-go roku i francuskiej 70-go. Narodowej i powszechnej.

W 63-im po jednej stronie naród, dobiegający właśnie tysiąca lat historii, stawał w obronie sprawy swojej, czystej jak łąza, a rzucał na szalę bohaterstwo powstańcze, po drugiej — przemoc półdzikich rekrutów zaborcy. Zwyciężyła przemoc. „Precz z marzeniami“! Ten sam głos szedł z Zachodu po upokarzającym pogromie Francji, kolebki wolności i wielkich idei powszechnego braterstwa. Nietylko subtelność, wdzięk rycerskość i brawura, ale i wzniosłość zdawała się pobita przez dryll pruski. Mówiono, że Prusak zwyciężył w tej wojnie z Francją, równie pewnie jak w niedawnej bratobójczej, bo lepiej był karmiony od przeciwnika, bo miał zawsze w toristrze kiszkę grochową.

Wzniosłość — to pokarm dusz czułych, ale nie waży nic w rzeczywistości. Sprawiedliwość dziejowa nie istnieje. Siła idzie przed prawem

Ten tylko, kto się wrył w księgi,
W metal, w liczbę, w truple ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twojej potęgi...

Rzeczywistością polską jest niewola. Siła jest po stronie zaborców. I niema żadnych realnych widoków na zmianę tego stanu rzeczy. Nawet wyobrazić jej sobie nie można.

To była gleba, na którą padały ziarna teorii. Przyjmowały się i wzrastały bujnie te, dla których ta gleba była gruntem podatnym.

Nie dziwna, że najbujniej rozkrzewił się pozytywizm, że chwyciła grunt doktryna materializmu dziejowego, że z rezygnacji usiłowano urobić pozytywny program polityczny: za wyrzeczenie się marzeń o niepodległości, za wierność państwu zaborczemu i dynastji — uzyskać możność pielegnowania kultury narodowej, uzyskać jaki taki samorząd a choćby tylko zwolnienie ucisku i prześladowania.

Tak rozumiana „ugoda“ krzewiła się przeważnie na prawicy społecznej. Na lewicy — nie było mowy o paktach z rządem, zwłaszcza tu, w państwie absolutyzmu i wszelakiej „reakcji“. Natomiast kwitła i tu idea przystosowania się do warunków w postaci rozwoju narodowego poza zasięgiem organizacji państwowej. Jeden czołowych pisarzy tego obozu doszedł nawet do twierdzenia, że warunki bytu bezpaństwowego są bodaj korzystniejsze dla rozwoju wyższej kultury narodowej, bo taki naród nie plami się stosowaniem przymusu i rozmaitych niemoralnych konieczności życia.

Nie dziwna, że wobec takich nauk elity ogół powtarzał skwapliwie jużto maksymy nowoczesne

10 o bogactwie jednostek, z którego składa się bogactwo narodowe—podstawa wszelkiego znaczenia politycznego, już to maksymy staroświeckie „czyń każdy w swoim kółku“.. A Polska? „Polskę trzeba nosić w sercu“!

A przedewszystkiem trzeba przestać się szamać w pętli, bo tylko się zaciska coraz bardziej...

W świetle tragedji 63-go roku zdawało się nawet, że to instynkt samozachowawczy narodu każe mu zamknąć się w skorupach życia jednostkowego, dbać tylko o zachowanie mowy ojczystej, pielęgnować tylko piśmiennictwo i sztukę, zajmować się tylko apolitycznemi stronami życia.

To też potrzeba szerszego wspólnego oddechu, potrzeba przyrodzona *zoon politikon*, przybiera postaci i wyładowania, które się teraz wydają tragicomiczne. Łatwo to dzisiaj czytać w powieści, ale myśmy żyli i byliśmy młodzi w czasach, kiedy Berent pisał „Próchno“, kiedy prowadzenie salonu było działalnością, kiedy bohaterką narodową stawała się śpiewaczka, która zdobyła sobie *engagement* zagraniczne. Pamiętacie zapewne pięćsetne przedstawienie „Halki“, pamiętacie ten głód entuzjazmu, tę dla wielu pierwszą sposobność odczucia, co znaczy zapal zbiorowy, porywający wszystkich jak jedno, równie łatwo do oklasku jak do szturm...

Nie dziw, że w społeczeństwie, dla którego przedstawicielstwem były władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego a instytucją narodową teatry miejskie warszawskie z operetką włącznie — jedyna trybuna z której brzmiało publicznie słowo polskie, chociaż ocenzone — że w społeczeństwie tak

zdlawionem niknęli *rari nantes in gurgite vasto*, 11
głoszący nietylko wiarę w jutro, ale i walkę o nie.

Wymagająca nieustającej ofiary z bezpieczeństwa, zakonspirowana, niewielu mogła liczyć obrońców ówczesna reduta Ordona. Zaledwo po parę setek ludzi zaprzysiężonych, świadomych, współstanowiących. Po parę setek w dwóch głównych organizacjach.

Bo nie było zgody w obozie czynu. Rozdwojenie na uniwersytecie było właśnie odbiciem rozdwojenia wśród garstki walczących ze starszego społeczeństwa, garstki uważanej przez dojrzały a zwłaszcza przez syty ogół za niedowarzonych szkodników, złośliwych fantastów, w najlepszym razie za szalone głowy.

I znów dobrze czytać „Jaskółkę“ Daniłowskiego, ale odczuwać tę trwożną wrogość niemal naokoło i wytrwać w „spiskach“ poza wiek młodzieńczy nie było łatwo.

Przebieg i wynik wojny rosyjsko-japońskiej wstrząsnął misternym układem koncertu europejskiego, tą „giełdą bez Boga“. Wzniecił niepokój „gdzie bruki, gdzie kramy i tryumfalne nad targami bramy“. Zeby najkrócej rzecz ująć—okazały w tej wojnie niespodziewaną siłę i znaczenie i m p o n d e r a b i l i a—czynniki, których niepodobna ważyć—ani liczyć, które też lekceważono w okresie, kiedy Bismark był—że tak powiem—ostatniem słowem męża stanu.

Pod Wafangou Japończycy zdobyli przesmyk, który z łatwością powinno było obronić państewko jak Czarnogóra, a utraciło go mocarstwo, władające szóstą częścią świata. Ale bo kiedy trzeba było zablokować Port Arthur, to ochotnicy-straceńcy rąbali

12 sobie palce, aby krwią pieczętować podania o zaszczyt śmierci niechybnej na branderach. Poezja — niczem boginie mytów trojańskich—stawiała u boku rycerzy i wspomagała ich w walce. I zwyciężyli realnie na polach bitew, zdobyli szmat realnego kraju i niewymierne a tak ważne stanowisko mocarstwa. A Rosja? Żeby ująć choć przenośnie zmianę, jaka zaszła w ocenie jej potęgi, sięgano aż do Starego Testamentu: „Kolos na glinianych nogach“!

Lux ex oriente...

To też wzmogła się działalność organizacji walki z zaborem, ale musiały być nadal zakonspirowane, ujęte wzorem masońskim w stopnie wtajemniczenia. Niejedna dzielna jednostka pozostała poza niemi, nierozpoznana przez zaprzysiężonych.

Przyszedł rok 1905. Rewolucja w Rosji a u nas rozłam—tym razem tragiczny, splamiony krwią przełaną w bratobójczej walce.

Było rzeczą oczywistą, że trzeba korzystać z pory, z osłabienia najeźdźcy. Ale czy łączyć się z rewolucją rosyjską—polityczną i społeczną—licząc na zwycięstwo w jej szeregach i na otrzymanie wolności od współzwycięzców. Czy też iść tylko własną drogą ku własnym celom, strzegąc się zatracenia odrębności narodowej i politycznej w uniwersalizmie rewolucji, jak dotąd się jej strzegło przeciwko zatraceniu w uniwersalizmie ugodowym trójlojalizmu.

Nie doprowadziło do wspólnej akcji nawet hasło powstania, rzucone przez Frakcję Rewolucyjną P.P.S. Narodowcy uważali je za pozorne, powstanie za bezcelowe, i podjęli osobną akcję samowolnego unaradawiania poszczególnych instytucyj, stawiając sobie

za cel osiągalny w ówczesnej konjunkturze tylko autonomję Królestwa Polskiego. 13

Reakcja rosyjska zdławiła rewolucję, zlikwidowała krwawo polskie „bojówki“ Frakcji Rewolucyjnej i „*action directe*“ Narodowej Demokracji, uniemożliwiła wszelką półjawną działalność organizacyj nielegalnych.

Przed stronnictwem narodowo-demokratycznym stanęła alternatywa: albo utrzymać placówki jawne i działać na szeroki ogół, ale stanąć na gruncie państwowości rosyjskiej i walki legalnej w ramach ścieśnionych wolności obywatelskich, albo — wrócić w podziemia konspiracji i działać tylko w małych kółkach, ale pod dawnem hasłem niepodległości. Nastąpił rozłam, ściślej — szereg secesyj.

Wojna bałkańska i konflikt rosyjsko-austriacki ukazały widoki na zaktualizowanie sprawy polskiej. Zarysowały się też wraz nowe ugrupowania. Wychodźcy z obu stron — z socjalistycznej i z narodowej — utworzyli luźny obóz stronnictw niepodległościowych. Powstał Strzelec, Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszone.

Wreszcie nadeszła Wielka Chwila. Wybuchła wojna.

Nie będę szukał własnych określeń, czem była ta chwila dla ludzi naszego pokolenia. Ktoś kompetentny najbardziej wyraził to z taką głębią prawdy, z tak przedziwną subtelnością: oto kilkakroć już zapalały się nad narodem zorze — niewiadomo czy zorze wschodu, czy zorze zachodu. Zapaliły się i w dziewięćsetnym czternastym. 6-go sierpnia jedni wierzyli,

14 inni byli przekonani, ale nie wiedział nikt, czy to tylko jeszcze jedna wyprawa Zaliwskiego, czy pierwsza data odbudowy Rzeczypospolitej.

„Oto jutrzienka swobody...”

Stąd pierwszy podział: na tych co stawiali Niepodległość jako cel do osiągnięcia w wyniku tej właśnie, toczącej się wojny, i na tych, co wówczas, w pierwszych fazach wojny, niepodległości przeciwstawiali zjednoczenie ziem polskich w jednym państwie, chociaż obcem i zaborczem. Zdawało się, że niepodległość — jeżeli jest do osiągnięcia, — to nie na całości ziem polskich, że zjednoczenie możliwe jest tylko pod berłem Romanowych...

Drugi podział — to orientacje: na tych co widzieli lepszą przyszłość Polski w łączności z Rosją i tych, co ją widzieli w łączności z Austrią — i jedni i drudzy w mniemaniu, że niepodległość nie jest — przynajmniej teraz, w wyniku tej wojny — do osiągnięcia.

Wreszcie trzeci podział wywoływały przewidywania: zwycięstwa Ententy, czy też zwycięstwa mocarstw centralnych.

Na tem tle dzielono sobie złośliwie ogół Polaków na rusofilów i germanofilów.

W rzeczywistości politycznej po jednej stronie, w obozie aktywistycznym, znaleźli się niepodległościowcy i lojaliści austriaccy — zgodni, dopóki Rosja władała główną dzielnicą polską, bo dopiero zmiana okupacji, wyparcie Rosji conajmniej z Królestwa mogło uczynić kwestję polską kwestją międzynarodową, zagadnieniem, komu ma przypaść ta ziemia: jednej ze stron walczących, czy Polsce samej. Nato-

miast pasywiści głosili bierność po tej stronie frontu, 15
aktywizm po tamtej.

Rozwój wydarzeń wojennych i politycznych wśród państw wojujących przynosił zmiany w tym układzie. Wyparcie Rosji na kresy ziem polskich umożliwiło budowę zrębów państwowych pod okupacją niemiecko-austriacką. Pokój brzeski i zahamowanie odbudowy przez Niemców kazały się liczyć z tem, że Niemcy z dobrej woli do całkowitej odbudowy nie dopuszczą. Pogrom Rosji pogrzebał myśli o zjednoczeniu w wyniku jej zwycięstwa, zarazem umożliwił postawienie sprawy polskiej na zachodzie.

Dzisiaj wydaje się prostem, że aktywiści starali się utrzymać zawiązek organizacji cywilnej i regularnej armji, aby była gotowa w czasie i potrzebie, że Komendant zerwał wszelkie więzy kompromisu i tworzył tylko tajną P.O.W., że Komitet Narodowy zabiegał o stanowisko strony walczącej w obozie Ententy. Ale wówczas — kiedy trzeba było rzucić mundur wojska polskiego, żeby wejść do Polskiej Organizacji Wojskowej, albo iść się bić z Włochami za Austrię, kiedy jedne legjony szły przeciwko drugim, kiedy Niemcy traktowali o oddanie władzy rządowi polskiemu a więzili Twórcę Legjonów, kiedy Haller był jeszcze we Francji a kresom Polski już zagrażali bolszewicy — zdawało się nieraz, że Polska rozdarła przez wrogów i sama się rozpada i rozdziera.

Aż wreszcie — runął Babilon.

Austria wyniosła się sama z ziem polskich. Niemcom trzeba było nieco dopomóc.



br. 35356

16 Wszystko stało się jasnym i prostym. Wszyscy stanęli pod jednym sztandarem, a nawet — na chwilę krótką, ale rozstrzygającą — przy jednym Wodzu.

Wraz wyłoniły się nowe zagadnienia. od tamtych zgoda różne, bo wewnętrzne, i znów rozpadła się zgoda.

W życiu politycznem odbudowanej Rzeczypospolitej ludzie naszego pokolenia biorą udział coraz mniejszy. Mimo, że np. w naszym koleżeńskim kole nie brak jednostek o większych zdolnościach i o dużej pracy, jak świadczą choćby spisy uniwersyteckie. Może to dlatego, że ci, co przeszli przez tamte walki i tamte zmagania, urodzeni w niewoli, okuci w szkole a teraz obywatele Rzeczypospolitej — widzą w przemianach dzisiejszych tylko szczegóły, tylko styl, nie zaś zręby tej budowy, na którą patrzyli, kiedy była zburzona niemal do fundamentów, a potem widzieli ją wskrzeszoną cudem, jakiemu podobnego nie znają dzieje.

I dziś ja sam uśmiechnięty,
Gdy krzyczą: w żelazo się okuj!
Jak ongi miecz niosłem walczącym,
Tak dzisiaj niosę im spokój.

Więc chociaż mamy na sprawy bieżące poglądy różne i dajemy im wyraz w naszej pracy — to przecież — zeszlśmy się wszyscy tutaj razem. Nikt z nas nie wątpi teraz, że wtedy i ci ze Spójni i ci z Bratniej Pomocy walczyli z przekonaniem szczerem. Dlaczegoż mielibyśmy wątpić teraz w dobrą wolę wzajem?



139.

Biblioteka Gł. UPH Siedlce
nr inw.: BR - 35356



br.35356